Rok I. Lwów, czwartek 4. czerwca 1908. Nr. 54.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Adwokat dr. Dwernicki należy do ludzi przedewszystkiem praktycznych. Lubi fajerwerki, ale tanie. Udowodnił to na onegdajszem posiedzeniu Rady miasta, interpelując prezydenta, dlaczego bez uchwały Rady wyasygnował dyr. Hellerowi parę tysięcy koron za zawieszenie przedstawienia teatralnego w pamiętną niedzielę, gdy Siczyński zamordował Namiestnika.

W kwestyi tej już otrzymaliśmy dwa listy. Pierwszy zarzuca dyr. Hellerowi brak patryotyzmu, ponieważ tego uszczerbku kasowego nieponiósł z własnej kieszeni.

Otóż Szanowny korespondent wlazł na bardzo piękną drogę, ale na zupełnie fałszywą. Primo odszkodowanie należy się p. Hellerowi ustawowo, ponieważ w kontrakcie z miastem niema klauzuli, że w razie katastrof, jak ta niedzielna, niewolno mu dawać przedstawienia. Gdyby p. Heller był milionerem jak Pawlikowski, to mógłby ten uszczerbek w dochodach pokryć z własnej kieszeni. Ale kto, jak pan Heller, zaczął pięcioma palcami, i prowadzi teatr należycie, bez trudności finansowych, a z wielkim nakładem materyalnym i duchowym, od tego nie można żądać, aby parę tysięcy koron poświęcił na cel, który jest tylko zewnętrznym objawem żałoby.

Ten zwyczaj odszkodowywania dyrekcyi teatralnych w takich, jak powyższy, wypadkach, jest ogólnie przyjętym i nikomu na myśl nie przyjdzie kwestyonować go. Gdy śp. pamięci cesarzowa padła z ręki Lucheniego, wypłacono w samym Wiedniu teatrom i różnym etablissements za trzy dni odszkodowania przeszło milion koron. I opinia publiczna znalazła to całkiem naturalnem, koniecznem, czemś, o czem powiada Niemiec: es gehört sich!

W drugim liście pyta jakiś urzędnik, co to za porządki i jaka kontrola, jeśli prez. Ciuchciński może tak sobie na własną rękę po kilka tysięcy koron wypłacać.

Otóż nietylko może, ale i powinien...

Jeśli się obieralnemu prezydentowi miasta tak skrępuje ręce, że niebędzie mógł na własną odpowiedzialność uskutecznić wypłaty, której legityma nie ulega wątpliwości, to właściwie prezydenta nam wcale niepotrzeba, a wystarczy, jeśli radcy magistratu coś zadecydują i wykonanie tegoż komuś zlecą. Najmniejszy naczelnik kancelaryi ma pewną władzę dyskrecyonalną i pewną wolność robienia wydatków, gdy to uważa za nieodzowne. A sądzimy, że jeśli p. Heller stracił całą niedzielę, tj. dwa spektakle, i w trzy dni potem (15. kwietnia) brakło mu tych pieniędzy na wypłatę gaży, to było nawet obowiązkiem p. Ciuchcińskiego, pomódz mu do wyjścia z trudnego położenia. Gdyby był inaczej postąpił, wymawiał się na brak uchwały, asygnaty itd., to byłoby to może bardzo biurokratyczne postąpienie, ale wcale nie obywatelskie.

Wiedział o tem wszystkiem dr. Dwernicki — a mimo to zaprodukował się na posiedzeniu Rady tanią pieczołowitością nad sprawami gminy. Opozycya, która „gmyra“ w takich „nieporządkach“, nasuwa podejrzenie, że brak jej innych, poważniejszych zarzutów. A przecież wie całe miasto, że ta opozycya ma, jeśli chce, wdzięczne bardzo pole do reformy gospodarki miejskiej.

U nas i na świecie.

Wysunięty na czoło polityki polskiej pod zaborem rosyjskim, prezes Koła polskiego w Dumie

p. Roman Dmowski

omawiając w „Słowie Polskiem“ przełom dziejowy w kwestyi polskiej, tak pisze o Galicyi:

„Galicya, która skutkiem oderwania od Rzeczypospolitej w dobie, poprzedzającej narodziny polskiego ruchu odnowicielskiego XVIII. stulecia i pod wpływem systemu rządów austryackich, została najbardziej zacofaną częścią Polski — w ostatniem czternastoleciu znalazła się w warunkach bardziej sprzyjających rozwojowi polskiej pracy narodowej. To też, pomimo niezdrowych stosunków społecznych i rodzących się stąd antagonizmów, pomimo smutnego stanu ekonomicznego, pomimo wreszcie ciągłego niepokoju, wytworzonego przez kwestyę ruską we wschodniej części kraju, Galicya w ostatnich dziesięcioleciach skorzystała z uzyskanych instytucyj i praw, robiąc znaczne postępy w rozwoju narodowej kultury. Ta część Polski posiadająca dziś szeroki samorząd krajowy, polską władzę polityczną, polski sąd i polskie szkolnictwo z dwoma uniwersytetami na czele, jest jedynem ogniskiem polskiego życia zorganizowanego wszechstronnie i jedynie ogniskiem spokojnej, twórczej pracy w dziedzinie wyższych potrzeb kulturalno-narodowych — pracy, bez której narodowi grozi zejście do poziomu pozbawionego swej indywidualności szczepu.“

Twierdzenie to jest bardzo trafne. Wypowiedział je człowiek, który wobecnej polityce narodu ogromnie ważną może odegrać rolę. Przypominamy sprawę zjazdu słowiańskiego, który ma zapoczątkować zbliżenie się polsko-rosyjskie w celu obrony przeciw napływowi germańskiemu ze strony Prus. Wyłoniła się przy tem bardzo poważna kwestya ukształtowania stosunku Polaków do Rosyi. Powyżej zacytowane słowa świadczą, że kierownikowi polityki polskiej z pod zaboru carskiego

Zwierzę — olbrzym.



podoba się rozwój kultury narodowej w Galicyi, więc zapewne dążyć będzie do tego, aby w zamian za współdziałanie z Rosyą w koncercie wszechsłowiańskim, uzyskać od niej takie warunki bytu narodowego, jakie są pod berłem Habsburgów. Wprawdzie i mowy o tem obecnie niema, aby rząd carski zdecydował się na konstytucyę choćby do połowy tak rozległą, jaka jest w Austryi, jednakże, bardzo wiele zrobić on może, jeżeli wycofa ucisk, jeżeli zwolni prasę polską z pod ciężaru cenzury, da wolność nauczania i tworzenia szkół, instytucyi kulturalnych i t. p. I prędzej czy później rząd carski musi zrozumieć, na jak nizkim poziomie ugruntował podstawy swego państwa.

Czynownictwo rosyjskie zdemoralizowane w najwyższym stopniu, zachłanne na cudze mienie, jest rakiem toczącym organizm państwa. Rząd musi je usunąć od dotychczasowej absolutnej władzy, a powołać do życia władze autonomiczne, co będzie dla narodu polskiego w Królestwie olbrzymiem dobrodziejstwem. Traktowany po ludzku naród weźmie się do pracy ze zdwojoną energią we wszystkich kierunkach społecznych i kulturalnych, co stronom obu przyniesie wielkie korzyści. Wprawdzie w interesie naszym nieleży, aby Rosya się wzmagała, jednakże wobec brutalnych ataków pruskich innej drogi obecnie nie mamy.

I zdaje się, że polityka polska pod zaborem rosyjskim w kierunku tym pójdzie. Jedno tylko trzeba tu wypowiedzieć na przestrogę:

D o p ó k i s f e r y r z ą d o w e r o s y j s k i e n i e o k a ż ą, ż e s p r a w a p o l s k a j e s t w o b e c z a m a c h ó w P r u s i c h s p r a w ą, d o p ó k i n a r o d o w i n a s z e m u n i e z a p e w n i ą i n i e z a g w a r a n t u j ą r e a l n y c h k o r z y ś c i — d o p ó t y n i e w o l n o n a r o d o w i n a s z e m u a n g a ż o w a ć s w o j e j p o w a g i, s i ł y k u l t u r a l n e j i p r a c y i d e o w e j w i n t e r e s i e t r o n u R o m a n o w ó w!

Pisma wiedeńskie podają informacye z Berlina, że w ostatnich czasach bardzo się rozpowszechniły pogłoski o

naprężeniu stosunków między Niemcami a Rosyą.

Zasięgnięte informacye u osób kompetentnych w Rosyi stwierdzają, że Rosya istotnie nie jest zadowolona ze zbyt wielkiego wpływu Niemiec w Konstantynopolu. Opór sułtana w kwestyi reform macedońskich przypisać należy właśnie rozkazom tajnym z Berlina. Z drugiej strony, t. j. w kołach niemieckich nie tają się wcale z wielkiem niezadowoleniem, skierowanem przeciw Rosyi zato, że prasa rosyjska jednogłośnie ostrzega społeczność przed niebezpieczeństwem niemieckiem. Rząd niemiecki udawał się nawet w tej sprawie oficyalnie do rządu carskiego i otrzymał odpowiedź, że rząd niema wpływu na prasę i poradzić na to nic nie może. Już to samo oświadczenie wskazuje, że Prusakom zaczynają w Petersburgu niedowierzać.

Zbliżające się wybory sejmowe w Poznańskiem

wywołały zbyt skrajną walkę dwu przeciwnych obozów polskich ludowców i inteligencyi. Pierwsi twierdzą, że z Prusakami trzeba walczyć oko za oko, ząb za ząb. Drudzy zaś obstają również przy walce, ale nie gwałtownej, lecz rozsądnej, dobrze obmyślanej. Rząd pruski ma cały arsenał środków represyjnych przeciw Polakom, a Polacy w gwałtownej walce mogą się łatwo wyczerpać. Z walki stronnictw korzysta skwapliwie hakata i nawołuje Niemców do bojkotowania Polaków przy nadchodzących wyborach.

Królu „polskich“ socyalistów, gdzie Twoje Królestwo?

Każdy laik wie o tem, że doktryna socyalistyczna nie uznaje narodowości.

Tymczasem król t. zw. „polskich“ socyalistów i jego podkomendni pp.: Moraczewski, Hudec, Diamand, Lieberman i garstka mniej sławnych czerwonych patryotów twierdzą, że oni są twórcami „polskiej“, a więc „narodowej“ partyi socyalistycznej.

Skąd się to wzięło?

A no, Imci p. Daszyński wytłumaczył przed kilkoma laty na kongresie genewskim swoim starszym dowódcom, że lud polski jeszcze za głupi na to, ażeby mógł zrozumieć, ile to szczęścia mieści się w pojęciu beznarodowości vulgo międzynarodówki. A jako że jest świetnym mówcą, łacno mu przyszło wmówić w swoich opiekunów i dobrodziejów, że robotnika i wieśniaka polskiego t y m c z a s e m koniecznie trzeba tumanić patryotyzmem. Później — później powoli obierze się lud polski z głupich urojeń i bajek narodowych i nie będzie już n a r o d u polskiego, natomiast zatryumfuje międzynarodówka.

No i uczeni w socyalizmie, jako mężowie nader etyczni, dali p. Daszyńskiemu dyspensę na... puszczanie polskiej blagi.

Może być p. Lieberman w miarę potrzeby Polakiem, syonistą, Rusinem, ortodoksą i postępowcem, dlaczego nie ma być p. Daszyński... Polakiem - patryotą? Wszak jest szlachcicem herbowym, tak samo jak np. p. Moraczewski, więc już przez to samo dzierży w ręku patent na polskość.

Wprawdzie z tym patryotyzmem dzieje się w praktyce to samo, co np. z hasłem „precz z prywatną własnością“. — Nie kłuje to bowiem w oczy biednego robotnika, że p. Moraczewski jest właścicielem pięknego pałacyku w stylu zakopiańskim w Winnikach, że — jak mówią — p. Daszyński, a raczej jego żona, jest właścicielem ziemskim, że p. Diamand cieszy się posiadaniem kilkuset tysięcy koron, że p. Lieberman marzy o tem, jak to po głośnej obronie „patryoty“ Siczyńskiego zdobędzie sławę i kilkupiętrową kamienicę w Wiedniu. Nasz robotnik wie, że to wszystko są wymysły szlachciców i burżujów (nb. nie tych socyalistycznych) i w przekonaniu o biedzie swych przewódców i czerwonego sztabu wciąż składa ciężko zapracowany grosz na „fundusze partyjne“.

Niewątpliwie tak samo nasz polski robotnik i wieśniak zapatrzony w jarmarczny patryotyzm swego „króla“, nie uwierzy nigdy w te dowody polskości, jakie złożył p. Daszyński, stając w imieniu polskiej partyi socyalno-demokratycznej w obronie hajdamaków ukraińskich w parlamencie austryackim.

Jest bowiem dla nich wierutną bajką, jakoby p. Daszyński był zdrajcą narodu polskiego a sojusznikiem Prusaków i hajdamaków.

On, jeden, jedyny prawdziwy Polak w całej Austryi! To jest jedyna prawda i basta! A prawda! obok niego są jeszcze Polacy: pp. Moraczewski, Diamand, Hudec, Liebermann, Kaczanowski, Wityk, Hankiewicz i kilku innych jeszcze, co to lawirując ku drodze do karyery, chętnie, nie otwarcie, lecz pokryjomu, wprawdzie nie honorowo, ale zato zdrowo, a zawsze w imię „świętego interesu narodowego“ wchodzą w kompromisy, choćby nawet z socyalistami.

Zapytać tylko wypada, jakimi to Polakami pochwali się p. Daszyński przed przyszłym kongresem w Genewie? Wszak dostał dyspensę na udawanie Polaka i zato przyrzekł zdobyć lud polski!

Ci, co pomarli, nie warci są tego zaszczytu, bo przecież p. Daszyński przed kilkoma laty otwierał ich groby w parlamencie i... opluł ich pamięć świętą; tych Polaków, co dopiero w przyszłości będą, nie dostanie, bo sam przecież twierdzi, że w przyszłości narodu polskiego już nie będzie no, a ci teraźniejsi: arystokracya, szlachta, mieszczanie i 20-stu chłopów w parlamencie i cały kilkumilionowy naród w kraju, nietylko niechcą iść za Daszyńskim, ale nawet w czasie jego „polskiej, patryotycznej“ mowy w obronie hajdamaków spluwali z obrzydzenia i żegnali się ze zgrozą, jak na widok cuchnącej poczwary piekielnej.

JWPanie Daszyński! Gdzie twoje królestwo? *Prawdzic.*

Budżet Lwowa na r. 1908.

Jak wczoraj już wspomnieliśmy, jeszcze nigdy nie przedkładano tak późno budżetu gminnego, jak w bieżącym roku. Przyczyną tego zdaniem generalnego referenta miały być wybory do rady miejskiej, które tak długo od obrad tę ważną sprawę wstrzymały.

Komisya budżetowa zestawiła d o c h o d y m. Lwowa na sumę 6,858.571 kor., r o z c h o d y zaś na 6,840.201 kor. z n a d w y ż k ą więc w przychodach 18.270 kor.; wydatki nadzwyczajne wynosić mają 242.000 kor., wydatki inwestycyjne 536.000 kor.

Projekt tegorocznego budżetu jest od tamtegorocznego w ogólnych rozchodach wyższym o 654.707 kor., w dochodach ogólnych o 642.154 kor., a zato niższym w wydatkach inwestycyjnych.

Jeżeli zaczniemy od roku 1901 to zobaczymy, że wydatki gminy ogromnie wzrosły, od tego bowiem czasu, tj. od budżetu w r. 1901 na 5,937.754 koron, urosły do dziś wydatki o 902.547 koron.

Pomimo jednak tak wzmagających się rozchodów, dzięki dobrej gospodarce finansowej, siły gminy niepomiernie wzrosły, widzimy bowiem, że pomimo tak wielkich ciężarów, zobowiązań i materyalnych zadań, w ostatnich czasach przeprowadzono cały szereg inwestycyi, jak pomnożenie płac urzędników, emerytur, wydatków na oświatę, wyposażono zakład czyszczenia miasta, zakupiono galeryę miejską i kamienicę Sobieskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszedł budżet tegoroczny pod dyskusyę szczegółową.

54

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Robert zaśmiał się szyderczo.

— Pan mnie nie poznajesz widocznie... — odparł. — Jestem Robert Blithedale. Nie prawdaż, zmieniłem się trochę w ostatnich latach?

— Co, Blithedale? — powtórzył zdumiony Harry.

— Do usług. Ale mniejsza z tem... oto jestem obecnie w wielkim niedostatku, i radbym wybrnąć z biedy. Nie mógłbyś mi pan dopomódz paru funtami?

Młody człowiek zawahał się. Ten hultaj był zawsze jego największym wrogiem. Mamże mu teraz jeszcze dawać pieniądze? A możeby dobrem było, użyć go za narzędzie? Nie długo jednak rozważał te pytania sobie zadane.

— Otóż masz pan suwerena — rzekł podając złotą monetę awanturnikowi. — Idź z Bogiem i nie pokazuj mi się na oczy, bo nie życzę sobie wcale widzieć go znowu gdziekolwiek.

— Mógłbym przecie być panu nader pomocnym! — odparł Blithedale, chowając do kieszeni pieniądze, i niedziękując wcale za datek.

— Wątpię bardzo... W każdy sposób nie potrzebuję pańskiej pomocy.— Dobranoc i życzę lepszego szczęścia na przyszłość!

Z temi słowy wskoczył do dorożki, i konie ruszyły z miejsca, zanim Robert zabrał się do odpowiedzi.

— Przeklęta sprawa! Choćby nie chciał, musi mi jeszcze więcej dać pieniędzy ten młokos! — pomyślał Robert i jakiś nowy dobry dlań pomysł wpadł mu widocznie nagle do głowy, bo z rozjaśnionem obliczem przystąpił do towarzysza.

— Słuchajno Jerzy — zaczął — przyszła mi arcyznakomita myśl do głowy. Pójdziemy do Richmondu i w Harcourt Hall urządzimy obławę... Niepowodzenia lub złych następstw nie potrzebujemy się bynajmniej obawiać, bo gdy lady Harcourt usłyszy, że ja byłem uczestnikiem wyprawy, sama nie dopuści do poszukiwań policyi...

Ten plan podobał się bardzo Amerykaninowi.

— Lubię Robercie, gdy rozsądnie mówisz! — rzekł. — Ale przedewszystkiem, chodźmy teraz na szklankę grogu, przyczem naradzimy się dokładniej i ułożymy całą kampanię...

— Pod „gołębia“ nie pójdziemy teraz. Bo gdyby gospodarz zobaczył souwerena, zażądałby zaraz zwrotu naszego długu. Chodźmy więc do pobliskiego szynku, wypijemy parę szklanek whisky, potem odszukamy starego Lazarusa i wypożyczymy sobie u niego dwa eleganckie ubrania. Dla mnie da on je za pół korony. Następnie wrócimy pod „gołębia“, i będziem tam dalej pić i jeść na kredyt.

— Wszystko to bardzo ładnie, ale jakże będzie z naszą ekspedycyą do Richmondu? — pytał Yankes, sądząc, że towarzysz jego zapomniał już o pierwotnym planie, jak to się często wydarzało u niego w ostatnich czasach.

— Że też ty Jerzy tak niecierpliwy jesteś! — odparł Robert. — Jedno po drugiem, zwolna! Jutro pójdziemy do „Hotel Royal“ przy George Street i wypożyczymy konie na spacer, którymi wyruszymy na północ.

— Ale pocóż mamy brać konie na spacer, skoro możemy pojechać koleją?— pytał Jerzy.

— Naprzód pojedziemy do Waversham, potem dalej do Forboroug. Tam porzucimy konie i piechotą zdążymy aż do Richmondu. W ten sposób nie zostawimy śladów za sobą.

— A któż taki myślisz będzie nas tropił?

— Podejrzywam bardzo, że jesteśmy wciąż pod czujnem okiem... Lecz pal dyabli, mimo to przystąpimy do dzieła.

W dwie doby widzimy obydwu w Richmondzie zmienionych nie do poznania prawie, i nikt by nie przypuścił, że to ci sami obdartusy, którzy bez szeląga w kieszeni grzali się przy ogniu „pod złotą żabą“.

Dotychczas szczę[illegible] sprzyjało im całkowicie.

Wypożyczywszy u żyda dwa eleganckie ubiory, pojechali konno do Waversham i Forborough. W ostatniem miejscu odsprzedali cyganom konie i mieli w ten sposób dość znaczny zapas gotówki.

Noc była ciemna i nader sprzyjająca ich zamiarom.

Około dziewiątej godziny wieczór ruszyli w drogę. — Wnet wyszli za miasto i głębokie ciemności nocy rozpraszał trochę śnieg, pokrywający w okół ziemię grubą warstwą.

Robert znał dokładnie drogę, przeciwnie Jerzy nie będąc nigdy w tych stronach, szedł prawie na oślep, bo nie widział przed sobą, krom białej drogi, wijącej się pomiędzy płotami odgradzającymi rozległe łąki, na których tu i ówdzie czerniały kłąby drzew wyniosłych i urozmaicały nieco jednostajny, biały widnokrąg.

Zdaje mi się, że tak wyglądać musi tylko wśród śniegów Syberyi! — mruknął Jerzy. — Nie wiem jak to dalej będzie, bo już teraz iść nie mogę.

— Możesz przezemnie wrócić i pójść sobie do dyabła! — odparł gniewnie Robert. — Nie potrzebuję takich niedołężnych pomocników!

— Nie jestem niedołęgą, ale również nie mam ochoty, błądzić z waryatem po pustyni. Powiedz mi przynajmniej, jak rozpoznajesz drogę wśród tych śniegów i lodów?

— O, to bagatela. Z ćwierć mili idę mając ten płot po prawej ręce, poczem napotkam gromadę buków. Od nich zwrócę się na lewo i znowu ujrzę płot przed sobą. Minąwszy go znajdę się na obszarach Harcourt Hall.

— A zatem naprzód. — Jeśli znasz dobrze drogę, mniejsza o resztę.

I rzeczywiście, wkrótce ujrzeli kłąb drzew, potem drugi płot, nizki i w wielu miejscach połamany, który przeszedłszy stanęli na terytoryum posiadłości baronów Harcourt.

Daleko przed nimi rozciągała się biała płaszczyzna, upstrzona czarnymi punktami, grupami drzew i domów, a na ostatnim jej krańcu piętrzyły się w górę mury pałacu.

(C. d. n.).

Z blizka i z daleka.

(„Miasto śmierci i zniszczenia“. — Mania samobójcza. — Ciekawy naczalnik i gadatliwa baba. — Krótkie czy długie spodnie.)

To miano miasta śmierci i zniszczenia przylgnęło do nieszczęśliwego miasta St. Pierre na wyspie Martynice, która właśnie 6 lat temu wskutek wybuchu wulkanu doszczętnie zniszczoną została, kiedyto tysiące domów runęło w gruzy a niesłychana w dziejach kataklizmów ilość 20—30000 ludzi znalazła straszną śmierć pod stosami popiołów, i w morzu płomieni, kiedyto dokoła 400 klm.² przestrzeń w zupełności w pustynię zamienioną została. Dziś te ruiny pokryte są wspaniałą, bujną florą podzwrotnikową; na miejscu grobów i na podłożu trupów wyrosły cudne kwiaty, palmy i ljany. Zdaleka nic nie zwiastuje, że ongiś przeszedł tą drogą anioł śmierci. Dopiero jak się jest na miejscu, widzi się ślady okropnej katastrofy.

Nie długo jednak roślinność wzrastająca tu będzie się tak wspaniałym cieszyć rozwojem; czynią się bowiem bardzo usilne starania, by St. Pierre odbudować. Chociaż od czasu zniszczenia jego żaden z tubylców nie odważył się dotąd wybudować na miejscu katastrofy mieszkania, ocalały port spełnia świetnie swoje zadanie — ruch importowy jest dość znaczny, a nawet garść obcokrajowców odważyła się osiąść w liczbie 500—800 ludzi w sąsiedztwie strasznego wulkanu. Wzniesiono tam już mały hotel, jest kilka sklepów, kilkadziesiąt domów i urząd policyjny. Powoli z bojaźnią wprawdzie wracają dawni ocaleli mieszkańcy — a niezadługo poważny jak wpierw szereg parowców kursować będzie do St. Pierre, wzmoże się handel i obudzi żywszy ruch.

*

Z Berna szwajcarskiego donoszą: Straszny wypadek wydarzył się w Lies, w rodzinie majstra murarskiego Hangera. Posiadał on czterech synów w wieku od 12 do 20 lat. Trzej najstarsi pomagali z swych zarobków rodzicom. Przed tygodniem powiesił się najstarszy w lesie, następnego dnia drugi rzucił się pod koła lokomotywy, tego samego dnia wskoczył trzeci do rzeki Aar i utonął, a nazajutrz najmłodszy wpakował sobie kulę w łeb. Żaden z nich nie podał powodów swego rozpaczliwego czynu. Sądzą, iż zachodzi tu mania samobójcza.

*

Doskonałą anegdotę z autentycznego źródła opowiada „Wiestnik saratowski“. Tamtejszy naczalnik ziemski chciał wywiedzieć się jakie są żądania i potrzeby (!) zależnej i porządnie w jego szponach siedzącej publiczności, przedewszystkiem zaś chcąc wiedzieć, co też ludzie mówią o nim samym, przebrał się za rosyjskiego mużyka i wyszedł za miasto.

Był to targ tego dnia w Saratowie i dużo włościan nań dążyło do miasta. Gdy tak szedł, spotkał po drodze jadącą babę, wprosił się do niej na wóz i rozpoczął z nią pogawędkę:

— Cóż tam kobieto, jak się wam powodzi?

— Ano, ot, pcha się.

— No ta niema się czego skarżyć. Dyć to mamy policyę, co nas strzeże, ziemię urodzajną, a teraz Dumę, co nam prawa wywalczy.

— Tak, wszystko by to było dobrze, gdyby nie ten naczalnik, co nas drze i z każdego omal że skórę nie ściąga. Baba poczęła „psioczyć“ na naczelnika, ale to tak porządnie, po chłopsku. Zrazu ten słuchał, poczem zaczęła mu się mina przedłużać, krew burzyć, aż wreszcie wyczerpała mu się jego cierpliwość.

Gdy przejeżdżali obok urzędu gminnego w jednej z wsi, zeskoczył przebrany naczalnik z wozu i zawołał:

— Hej, sołtys — „pajdi siuda!“ Wiesz, kto ja jestem?

— Ano, czemubym nie wiedział! wasze wysokorodie, ziemski naczalnik.

— A skoro wiesz, to bierz tę wiedźmę i wsadź ją na tydzień do aresztu.

Baba zgłupiała, ale widząc jak przebrany mużyk zrzuca swe ubranie, z pod którego zabłysły guziki munduru naczalnikowskiego z rezygnacyą poddała się wyrokowi za swój gadatliwy i przydługi język.

*

Podczas bankietu powitalnego na cześć prezydenta Francyi Fallieresa w Londynie miał król Edward na sobie po raz pierwszy krótkie spodnie do kolan. Tej nadzwyczajnej wiadomości nie można pominąć milczeniem, gdyż wżycie prezydenta nadaje ona szczególny urok. Na bankiecie ukazali się wszyscy mężczyźni, nie wyłączając króla i następcy tronu, we frakach i spodniach do kolan. Jedynymi, którym wolno było mieć na sobie długie spodnie, byli prezydent Fallieres i minister spraw zagranicznych francuskich Pichon. Fakt ten omawiają bardzo żywo w Londynie, a wzbudza on większe zajęcie, niż mowa na temat serdecznej przyjaźni, którą król wygłosił na bankiecie i właśnie w tych krótkich spodenkach. Tego zaszczytu nie dostąpił nawet cesarz Wilhelm, który swych dworskich zauszników nie przyjmuje inaczej, jak w takim ubiorze i w pończochach, naśladując zwyczaj angielski.

Wygodny parasol.

Są ludzie, którzy o głodzie i chłodzie myślą o tem tylko, aby bliźnim swoim życie uprzyjemnić, rozumie się nie bez nagrody dla siebie. Wiadomo jak uciążliwą jest nieraz rzeczą dla naszych pań trzymanie parasolki w ręku. Otóż pewien Francuz wymyślił teraz parasolkę, którą można do korpusu sprężynami przymocować, a więc niepotrzeba jej w ręku trzymać. Do le-



ktury na wolnem powietrzu, a jeszcze więcej do robót ręcznych w słońcu, kiedy to obie ręce są robotą zajęte, taki instrument parasolkowaty może być bardzo przydatny, ale estetycznie on niewygląda, jak to widać z powyższej ryciny.

Mimo to ten (rozumie się opatentowany już) wynalazek cieszy się wielkiem uznaniem, ale głównie ze strony mężczyzn, jak malarzy, geometrów itd. w czystem polu pracujących. Tym oddaje on rzeczywiście wygodne posługi, zostawiając im obie ręce wolne do pracy.

Pani i sługa.

(Ankieta „Gońca“).

XV.

Szanowni Panowie!

Dobra rzecz i mądra rzecz ta Wasza ankieta. Już się sama wielu rzeczy z niej nauczyłam, ale i od siebie dużo uwag jeszcze dorzucić mogę:

Klęską prawdziwą jest, że do książeczki niewolno słudze wpisać takiego świadectwa, na jakie zasługuje, tylko trzeba jej zapisać: pilna, uczciwa, wierna itd., a to aby dziewczynie nie uniemożliwiać znalezienia dalszego chleba. Więc cóż za cel właściwie mają te książeczki służbowe i wypisywane w nich świadectwa? Z nich żadna chlebodawczyni prawdy się niedowie o nowo przyjętej słudze.

Dla mnie za wskazówkę, czy sługa co warta, służy jeszcze to jedynie, czy często miejsce zmieniała i jak długo służyła. Jeżli bodaj w jednem miejscu rok była, to kombinuję sobie, że można z nią wytrzymać przy odpowiedniem jej traktowaniu.

Bardzo przykrą stroną są te rozmaite wymagania sług, jak np., że niebędzie prać, węgla nosić, posadzki myć itd. Te warunki stawia prawie każda lepsza służąca, i zmusza niejako do trzymania drugiej sługi do grubszych robót, naco przecież niekażdy dom może sobie pozwolić. Znam w Niemczech typ „służącej do wszystkiego“ (Mädchen für Alles). Jest to idealna dziewczyna, rzeczywiście każdą robotę pełniąca, a u nas właśnie taki typ służącej jest najbardziej poszukiwany. Nietylko u nas, ale wszędzie. Tymczasem we Lwowie „do wszystkiego“ da się użyć tylko taka, która ze wsi przyjechała i pierwszą służbę bierze — i wszystkiego uczyć jej trzeba. Poduczy się czegoś, a już robi grymasy, już stroi fumy i wymawia się od różnych posług.

Że jest bardzo trudno o dobrą i wierną sługę, którąby była przyjacielem domu, to pewno. Poruszona wczoraj myśl, aby założyć szkołę sług, jest bardzo na czasie. Tam one niejednego by się nauczyły, a także nabrałyby świadomości swych obowiązków. Rozumie się, że dobry stosunek sługi do pani tam tylko panować może, gdzie obie strony o utrzymanie takiego stosunku się starają. Tam, gdzie z jednej strony zachodzi zła wola, porozumienie jest wykluczone.

Lwowianka.

XVI.

Szanowna Redakcyo!

Na ankietę o pani i o słudze ja też chcę parę słów dorzucić, i proszę zarazem o przedrukowanie tego.

Prawda, że sługa jest bardzo biedna, a muszę zaznaczyć, że i ja jestem służącą. Ja mam teraz dobre miejsce, ale też byłam po domach, gdzie mi było bardzo przykro i źle. Lecz mojem zdaniem, jeśli się sługa chce pożalić, to powinna tylko swoje krzywdy wybierać, a życia i stosunków domowych Państwa niepowinna zdradzać i w gazecie je ogłaszać, jak to niektóre zrobiły, czego się teraz moga wstydzić.

A kto temu winien, jak nie Panie, które nieuświadamiają sług, a one są przecie biedne istoty, na najniższym szczeblu społeczeństwa.

Ja miałam dawniej raz miejsce w domu magnackim, i to mówię, że im większe Państwo, tem lepiej obchodzą się ze sługą, a niech Bóg broni iść do takiego pana, co to jest z Iwana. Nawet dzieci tych państwa, u jakich służyłam, były grzeczne i dobre, i naturalnie, że takich wrażeń i takiego obejścia się nigdy zapomnieć niemożna. Państwo mogą mieć swoje błędy, ale jak się ze sługą dobrze obchodzą, to sługa ich i tak kochać powinna. Najgorzej, gdy sługa odstręcza państwa swoją impertynencyą, a są takie istoty z przewróconemi głowami.

Sługa, jak ma wikt dobry i do niego dopłacać niepotrzebuje, to za dziesięć guldenów na miesiąc może sobie wszystko sprawić, i buciki, i sukienkę, ale rozumie się nie jedwabną, jak to niektóre robią, co na jedną sukienkę półroczne zasługi wydają. Żeby te panny służące widziały, jak one śmiesznie wyglądają w swych drogich sukniach, które im do twarzy niepasują, a potem narzekają na małe zasługi, jak wydają po nad stan. A czy to która z nich wychodzi tak za mąż, aby się potem tak samo stroić mogła?

Również do pań zwracam się z prośbą o lepsze obejście się ze sługami, a będzie i Paniom też lepiej. Proszę znów te Panie, której służąca czytać nieumie, aby w niedzielę taką sługę posyłały do szkoły, bo jak ona będzie inteligentna, to ona prędzej zrozumie, jakie ma dla Pani obowiązki, i co słudze wolno, a co nie.

Prosząc o przedruk moich uwag, pozostaję z głębokim szacunkiem dla Redakcyi. *Aniela O.*

Zwierzę — olbrzym.

(Do ryciny na 1 str.).

Jeżeli się tak dobrze rozglądniemy po Bożym świecie, to ze smutkiem i pewnego rodzaju przygnębieniem przyznać musimy, że cały świat i życie na nim wegetujące znajdują się w stanie powolnej lecz systematycznej degeneracyi.

Z roku na rok słońce nie świeci tak mocniej, zmiany opadów atmosferycznych są ogromnie niestałe, świat roślinny i zwierzęcy, który egzystował przed jakimś dziesiątkiem lat znikł bez śladu a jeśli co z niego pozostało, to zdeformowane, karykaturalne, bez tej siły żywiołowej i ogromu mocy, czem odznaczało się pierwej.

Żyjąc wśród dzisiejszych warunków możebyśmy nie chcieli wierzyć, że tak inaczej było przed nami, gdyby nie historya świata, odsłaniająca nam tajemnice przeszłości, głosząca nam niezbite wiadomości o olbrzymich gryfach-ptakach, o mamutach, przerastających podwójnie dzisiejsze słonie, o bohaterach rycerzach olbrzymiego wzrostu, zakutych całkiem w żelazne zbroice, na żelazem krytych jeżdżących rumakach, o tej całej roślinności wierzchołkami swych koron dorastających wysokości człowieka, wogóle o tej wyolbrzymiałej, niesłychanej i nie do uwierzenia potężne ogromu flory i fauny, które są przodkami dzisiejszego świata zwierzęcego i roślinnego.

I tak w szkielecie mastodonta przedpotopowego znajdujemy kształty dzisiejszego słonia, w ogromnym niedźwiedziu-jaskiniowcu dzisiejsze pokolenie rodziny niedźwiedziej a w szczątkach owych ptaków-gryfów dzisiejsze zdegenerowane dzioboki.

Taksamo jest ze światem roślinnym a co już sami skonstatować możemy, z nami samymi.

Świeżo odkryto w Ameryce północnej doskonale zachowany szkielet, w części już skamieniały olbrzymazwierzęcia, który żył przed potopem, o tak bajecznej wielkości, że przerażenie formalnie ogarnia człowieka jakie okropne spustoszenia szerzyłoby to zwierzę, gdyby żyło wśród nas dzisiaj. Szkielet tego zwierzęcia jest długości 96 metrów, a sam kręgosłup zwierzęcia waży 1.040 funtów.

Podobne także zwierzę o tej potwornej wielkości przedstawia nasza rycina. Nazywa się ono w szczegółowej zoologii „diplodocus“ a szkielet jego mieści się w muzeum Carnegiego w Pittsburgu. Jest ono znacznie mniejsze od porzednio wymienionego a mimo to należy do tych potworów na wspomnienie których zgroza przejmuje człowieka.

Ów diplodocus mierzy 30 metrów

długości a 6 wysokości. Zoologowie uważają go ze względu nato, iż przebywał on częścią na lądzie a częścią we wodzie za protoplastę afrykańskiego hipopotama. Co najcharakterystyczniejszą cechą jest na niem to mała głowa przy potwornem cielsku i grubych nogach.

Że ów diplodocus w całości znajduje się w pittsburgskiem muzeum jestto zasługą Carneggiego, który zainicyował bardzo rozległe ekspedycye naukowe za poszukiwaniem zagrzebanych i skamieniałych w ziemi zwierząt przedpotopowych. W czasie jednej z tych wypraw rzeczony diplodocus przez badaczy odkrytym został.

100.000-czny gość.

Niebywałą owacyę urządziła publiczność czeska na wystawie w Pradze w ubiegły czwartek.

A stało się to z tej okazyi, że bramę wystawową przekroczył 100.000-czny zwiedzający.

Uroczystości tej spodziewano się już we wtorek; niestety, złośliwa pogoda wpłynęła znacznie na frekwencyę. Tuż po 9-ej rano, gdy już tylko 5000 brakowało do 100.000, zamknięto wszystkie turnikiety, prócz jednego, w głównej bramie, przy którym zebrał się komitet kontrolujący.

O godzinie w pół do dziesiątej zawołał radca dr. Hotowetz, chwytając za ramię szczęśliwego gościa:

— Oto on! Mamy go!

Uczczony w ten sposób, okropnie się zaląkł i kurczowo ściskał za rękę ojca, który wszedł przed nim i matkę, która szła za nim. Bohaterem statystecznym bowiem był mały, dziesięcioletni chłopczyna, syn włościanina, Jan Beran ze Zehuni, który korzystając ze święta przyjechał zobaczyć pierwszy raz w życiu Pragę i wystawę. Ani pomyślał, co go czeka!

Nałożono mu na ramię atłasową opaskę z haftowaną cyfrą 100.000, odfotografowano w lot i wywieszono jego podobiznę na pawilonie dyrekcyjnym, obdarowano stałemi kartami na na wszelkie widowiska i losami loteryi wystawowej i oprowadzono tryumfalnie po całej wystawie, karmiąc i pojąc uszczęśliwioną rodzinę, która z dumy i radości co chwila płakała.

Uczcił go nietylko komitet, ale i wystawcy; dary płynęły tak licznie, że wszystko troje nie mogli ich unieść. Trzeba było odstawić osobnego służącego, który podarki odniósł do kancelaryi, skąd pocztą odesłane zostały na miejsce przeznaczenia. Mały wieśniak może założyć sklepik wiejski, tyle mu nadawano ciast, cukrów, mydeł, perfum, kadzideł, papierów, ołówków, piór i atramentu, zeszytów i notatek, kart z widokami, szynek, główek cukru a nawet takich przedmiotów, jak kapeluszy, bucików, bluzek etc. etc.

Chłopak przez całodzienny czas pobytu był oszołomiony, dopiero w dzielnicy zabawowej przyszedł do siebie. Najwięcej cieszyło go to, gdy różni przekupnie, sprzedający medale pamiątkowe, obwiesili nimi jego pierś. Wyglądał istotnie jak generał, który wygrał pół setki bitew.

Los był tu sprawiedliwym: ów tryumf, to świetlana chwila, której pamięć i wrażenie pozostanie mu na całe życie!

Z podarków cennych dostał piękny pierścień i złotą monetę — tę ostatnią od swego rywala. Jeden ze znanych w Pradze starszych mieszczan, zwany familiarnie „pantáta", niejaki Blaha, uwziął się, aby być 100.000 gościem. Gdy więc zamknięto wszystkie turnikiety, prócz jednego, „pantáta" raz po raz wchodził i wychodził, w nadziei, że dopomoże losowi. Niestety, przy ostatniej próbie był tylko 99.998 — po nim wszedł ojciec chłopca, a następnie bohater chwili. „Pantáta" przyjął zawód bez gniewu; podszedł do chłopaka i rzekł: „Chłopczyku, tobie nie zazdroszczę, a tu masz na pamiątkę odemnie!" i wręczył mu 20 koron w złocie.

Jak Anglicy hazardują życie?

Anglicy, trawieni ustawicznym spleenem, żądni coraz to nowych a silnych wrażeń, wymyślili sobie teraz nowy sport, dzięki któremu ryzykują swe życie i — że tak powiemy — na włosku je wieszają.

Polega on na tem, że taki sportsmen w pełnym galopie przebiega na koniu pod śmigami wiatraka w chwili, gdy te się szybko obracają. Ryzyko jest tu nadzwyczajne, bo niech się taki jeździec o sekundę spóźni w biegu,



to albo spadnie pod nadbiegające skrzydło, które go wraz z koniem do ziemi przygniecie, albo też skrzydło dopędzi go z tyłu i uderza z wielką siłą, nierzadko konia i jeźdźca rozcinając na dwie części. Ale właśnie to niebezpieczeństwo życia posiada dla Anglików urok wielki, i na hazard ten nierzadko już i panie się odważają.

W ostatnim czasie dopiero władze przeciw tej zabawie wystąpiły, ponieważ dzieci wiejskie, przypatrując się tym ćwiczeniom, poczęły to samo robić, przebiegając pieszo pod śmigami wiatraka, co spowodowało już mnóstwo katastrof. Pod Oxdorfem hak na końcu skrzydła wbity zaczepił o spódnicę jednej dziewczynki, podniósł ją do góry i siłą rozpęd rzucił ją na kilkadziesiąt metrów, gdzie dziewczynka w dwie godzin później skonała, odniósszy aż w osmiu miejscach złamanie kości.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XXVIII.

Nikt ze złodziei w tak wysokim stopniu nie hołduje przesądom, jak klawiszarze, dla nikogo nie są one tak miarodajne i rozstrzygające w postanowieniach, jak dla nich właśnie.

I tak klawiszarz idący na wyprawę, gdy spotka ajenta policyjnego, uważa to za pomyślną dla siebie wróżbę; podobnie jak myśliwy, gdy spotka młodą dziewczynę lub nierogaciznę.

Natomiast złym znakiem jest, gdy spotka znaną sobie damę z ćwierćświatka, albo oddział wojska, lub gdy pies na niego zaszczeka.

Włamanie się do kamienicy, noszącej nr. 13, uważanem bywa z góry za szczęśliwe, gdyż trzynastka nie klawiszarzom pech ma przynieść, tylko tym, którzy pod nią mieszkają. Natomiast rachują, czy do danego mieszkania nieprowadzi trzynaście stopni na schodach, co uważanem bywa za zły omen.

Jeżeli trzeci wytrych, jakim klawiszarz stara się zamek otworzyć, nie nadaje się do tegoż i musi próbować dalszych jeszcze wytrychów, to fakt taki wróży, że łup będzie marny.

Jeżeli klawiszarz w drzwiach do mieszkania wiodących musiał wyciąć dziurę, to nigdy przez nią nogami najpierw nie wchodzi, tylko zawsze rękami, choćby mu to ostatnie mniej wygodne było.

Na miejscu popełnienia czynu klawiszarz w regule załatwia swą naturalną potrzebę, i to zawsze przed progiem drzwi. Ten zwyczaj jest — że tak powiemy — międzynarodowy i obserwowanym bywa przez wszystkich włamywaczy, a zapobiega on — ich zdaniem — odkryciu sprawcy włamania.

Korzystnem też jest napisanie na ścianach paru urągowisk pod adresem gospodarza domu. Do najczęściej w tym kierunku używanych sentencyi należy dwuwiersz:

Szukaj, psianogo,
Choć niewiesz, kogo!

Jeżeli złodzieje na miejsce czynu przyniosą ze sobą własne trunki dla pokrzepienia się, to należy wypić wszystko i nic w butelce niezostawiać. Jeśli zaś są to trunki znalezione na miejscu czynu, to niewolno wypijać wszystkiego, tylko w butelce coś powinno zostać.

Zabranie z kuchni młynka do mielenia kawy, uważanem bywa za rzecz najfatalniejszą. Natomiast dobrym do zabrania talizmanem jest pieczątka do laku.

Niewolno się posługiwać gazem do rozświetlenia pokoju, tylko przyniesionemi ze sobą świeczkami, które dawniej musiały być łojowe, i dopiero od kilku lat znikło uprzedzenie do świec stearynowych.

Młotka przy robocie nie należy kłaść, a raczej stawiać tak, aby żelazo leżało na ziemi a trzon sterczał do góry.

Te przesądy wiążą wszystkich niemal włamywaczy. Są jeszcze inne, ale jako sporadyczne odnoszą się one widocznie do pojedynczych tylko członków tego zawodu.

Drogie światło posła Kramarza.

Zabawną anegdotę opowiadano tymi dniami w kuloarach parlamentu o roztargnieniu p. Kramarza. Jak wiadomo, wyjechał on przed niedawnym czasem na konferencyę słowiańską do Petersburga. Posiada on dwa stałe mieszkania: jedno w Pradze, drugie we Wiedniu. Do podróży do Petersburga przygotowywał się w mieszkaniu w Pradze, a że miał wyjechać na noc, więc wieczorem owego dnia robił w mieszkaniu przygotowania do podróży, poczem mieszkanie zamknął i wyjechał. Nazajutrz wieczorem wpadło pod uwagę przechodniów na ulicy, że w mieszkaniu p. Kramarza dzieje się coś niezwykłego. Wszystkie pokoje są rzęsiście oświetlone, jakby w domu odbywał się bal, albo wielkie przyjęcie, wiadomo zaś było, że pani Kramarzowa bawi we Wiedniu, a on jest w drodze do Petersburga.

Zdziwienie jeszcze bardziej wzrosło, gdy na trzeci i czwarty dzień to samo się powtórzyło. Przyjaciele p. Kramarza, mieszkający stale w Pradze, zatelegrafowali o tem do pani Kramarzowej do Wiednia i wtedy się rzecz wyjaśniła. Oto p. Kramarz, chcąc przed odjazdem w pospiechu znaleść zaraz wszystko, czego potrzebował do podróży, oświetlił mocno wszystkie pokoje, a potem w roztargnieniu zapomniał poodkręcać przewody elektryczne, i zostawił mieszkanie w pełnej a bardzo kosztownej iluminacyi elektrycznej. Pani Kramarzowa, jako dobra gospodyni, po otrzymaniu telegramu o tym fakcie, obliczyła zaraz, że taniej wypadnie pojechać pociągiem pospiesznym do Pragi i odkręcić przewody, aniżeli świecić, aż p. Kramarz wróci z Petersburga. Nie chciała zaś absolutnie powierzyć klucza od mieszkania komuś z poza domu.

Zajście w Jekaterynodarze.

Słynie policya rosyjska z niesłychanej samowoli, z urządzania pogromów żydowskich, z podrzucania osobom prywatnym rewolucyjnych odezw, aby potem uwięzić te osoby, z tajnych spółek ze złodziejami, ale to wszystko jest jeszcze niczem w porównaniu z tą bezczelnością zbójecką, jaką teraz okazała ona w Jekaterynodarze. Miasto to leży na północ od gór kaukazkich, niedaleko morza Czarnego, nad rzeką Kubanią; jest dość duże, handlowe i posiada wiele wyższych urzędów. Między innemi jest siedzibą sądu wojennego dla wszystkich ziem leżących u północnego podnóża gór kaukazkich. Otóż w przeszłym tygodniu, w nocy, wpadła policya z komisarzami i żandarmami do mieszkania sekretarza sądu wojennego, aby zrobić rewizyę. Ów sekretarz mieszkał ze swym bratem, szwagrem, niejakim Truhnem, Niemcem i poddanym pruskim. Wszyscy trzej mieszkali razem we własnym domu, położonym w ogrodzie.

Rewizya u nich trwała do 5-tej z rana, ale nie dała żadnego rezultatu. Komisarze nie spisali protokołu. Pomimo tego uwięzili trzech gospodarzy, łańcuszkami ich złączyli i otoczywszy żołnierzami, powlekli na policyę. W drodze jednak się namyślili, że niema po co prowadzić ich na policyę; przyszło im także do głowy, że mogą być ukarani za samowolną rewizyę w domu wybitnego urzędnika, dość, że zatrzymali konwój na ulicy, kazali żołnierzom dać do uwięzionych dwie salwy z karabinów i wszystkich trzech położyli trupem, a potem zakomenderowali: „Teraz ich do wody!" Lecz salwy obudziły mieszkańców, kilku z nich wybiegło na ulicę, byli więc świadkowie tego morderstwa. Nie długo myśląc, policya dała do nich ognia: jeden padł na miejscu, dwóch raniono, inni z krzykiem uciekli.

Ulica napełniła się ludźmi, przybiegł patrol z oficerem, — niepodobna już było myśleć o topieniu zabitych. Lecz policya oświadczyła, że uwięzieni rewolucyoniści przy pomocy wspólników z miasta chcieli uciec, więc musiano ich zastrzelić. Na tem się skończyło. Ale dowiedział się o tym wypadku konsul niemiecki, mieszkający w niedalekim porcie Noworosyjsku, przybył, zażądał śledztwa i odkopania zwłok. Przekonano się, że zabici mieli kule w piersiach, a zatem żołnierze strzelali nie do uciekających. Przekonano się, że rewizya była samowolna i nie dała rezultatów. Wdał się w tę sprawę ambasador niemiecki, a w Dumie wniesiono interpelacyę do rządu.

RADA MIEJSKA.

Na wczorajszem posiedzeniu rozpaczy i boleści pełnym głosem, celebrował swój pogrzeb r. Hudec. Mowca twierdził, że tylko wskutek tego, że chciał czynić starania o reformę wyborów do Rady miejskiej, aby do niej weszło więcej socyalistów, przy tegorocznych wyborach zdeptany i zduszony został jak wstrętny gad, jak obrzydliwa pluskwa, że ten jednak upadek jego jest moralnem (?) zwycięstwem socyalistów. Mowca zakończył swą mowę zapewnieniem, że odtąd d u c h e m wprawdzie tylko obecnym będzie przy obradach nowej Rady, ale czekać będzie, aż przyjdzie dzień zapłaty i ciało jego w tryumfie przestąpi progi sali obrad.

Z kolei r. Lisiewicz podtrzymywał swe zarzuty co do instytucyi taniego opału, a zwłaszcza największy, że zawielki kapitał umieszczono w przedsiębiorstwie. Dział I. „reprezentacya miejska" referował r. Lewicki w kwocie 56.464 kor. w tem 12000 na podwyższenie płacy członkom prezydyum, pocem rubrykę tę przyjęto. Dział II. płace urzędników w kwocie 858.955 kor. referował dr. Roszkowski, przypominając sprawę reorganizacyi magistratu.

Przystąpiono na koniec do III. rubryki teatr miejski, w referacie dr. Dziwińskiego. R. Rawski wyraził zdziwienie, że dotąd nie ma sprawozdania komisyi artystycznej, a dyskusyę już wytoczono, a r. Aschkenaze żalił się, że komisya teatralna wykonuje pewnego rodzaju patronat nad teatrem, czyniąc wniosek, by odtąd nadzór administracyjny spełniała rada, a artystyczny komisya nie dyletantów, lecz znających się na teatrze dramaturgów.

Tu obrady przerwano do dzisiaj wieczór.

Rada państwa.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów w dyskusyi ogólnej nad budżetem przemawiał contra p. Nemec, uzasadniając opozycyjne stanowisko swego stronnictwa prowokacyjnem zachowaniem się rządu bar. Becka.

Mowca generalny pro p. Głąbiński podniósł braki i usterki w systemie finansowym a jeszcze gorsze w stosunkach politycznych, zwłaszcza parlamentarnych, co koniecznie musi sprowadzić reformę regulaminu, która ma umożliwić, aby przez utworzenie parlamentarnej większości życie konstytucyjne w Austryi zamieniło się w rzeczywistość.

Koło polskie pomimo dokonanej wewnątrz niego zmiany, wskutek przeważającej większości żywiołów ludowych i demokratycznych, zasady polityki dawnej przechowało niewzruszenie i w tem też tkwi najsilniejsza rękojmia pewności i ciągłości polityki Polaków w Austryi. Koło polskie gotowe jest do popierania wszystkich zasadniczych warunków dobrobytu i pomyślności państwa pod względem materyalnym i moralnym, w szczególności jest gotowe wspierać energicznie wszelkie dążenia rządu i stronnictw, zmierzające do uzdrowienia parlamentu, przeprowadzenia równouprawnienia narodów i innych zasad konstytucyi.

Z drugiej strony Koło polskie musi domagać się, żeby ustawy nietylko powstawały na papierze, lecz żeby były także przeprowadzane. Zwłaszcza zaś Koło obstaje przy konstytucyjnej zasadzie wolności wiedzy i nauki, wolności wiary i sumienia, a także gotowe jest wystąpić energicznie za tą zasadą, jeżeliby oczywiście była narażona. Jednakowoż Koło polskie wolność pojmuje nie jako swawolę i zdrożność. Nie może ono pochwalać tego, gdy w tem państwie nadużywa się wolności na to, aby drażnić lub prowokować najświętsze uczucia religijne. Każda ustawa jest ograniczeniem woli jednostek, a każdy porządek prawny wymaga władzy nad sobą samym ze strony jednostek, klas społecznych i całych szczepów.

Na końcu wreszcie swej mowy zapewnił mowca, że Koło polskie głosować będzie za budżetem.

Następny mowca p. ks. Lichtenstein z ogromnem uznaniem podniósł działalność bar. Becka, którego zasługą jest przeprowadzenie reformy wyborczej i ugody z Węgrami.

Po mowie p. Steinwendera, który uzasadniał konieczności reformy regulaminu Izby, uchwaliła Izba 123 głosami przeciw 74 przejść do dyskusyi szczegółowej.

P. Oleśnicki wykazywał konieczność reformy administracyi i postępowania administracyjnego, której najważniejszym postulatem byłaby jawność, ustność i bezpośredniość. Dalej żądał mowca uregulowania obowiązku odpowiedzialności państwa za urzędników administracyjnych, reorganizacyi prawa policyjno-karnego, potem przedstawił cały szereg rezolucyj odnoszących się do reformy administracyi. Z kolei zabrał głos prez. min. baron Beck przyznając w swej mowie słuszność wyżej wspomnianym mowcom co do konieczności reformy regulaminu Izby — ale odparł zarzuty, jakoby administracya polityczna Austryi posiadała tak wielkie braki i tak bardzo niedomagała, żeby trzeba było ją reformować.

Następnie przestrzegł mowca Rusinów, aby, jeżeli pragną postępować naprzód na drodze kulturalno-ekonomicznego rozwoju swego narodu, nie propagowali drogi terroryzmu, rozboju i gwałtu.

Co do Koła polskiego to mowca podnosi z wielkiem zadowoleniem znamienną poprzód mowę prezesa, oświadczając, że rząd uważa za swój największy obowiązek popierać cele Koła polskiego, jako jednego ze stronnictw utrzymujących państwo i że z niem jak się spodziewa, będzie mógł jeszcze dobry szmat drogi razem przebyć.

Następne posiedzenie dziś przedpołudniem.

Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc czerwiec, która we Lwowie z odnoszeniem do domu lub na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi 1 kor. 50 hal., ćwierćrocznie 4 kor. 50 hal., od 1. maja do końca roku 12 koron.

Adresować należy „Goniec" (nie Goniec Polski!) Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Klotyldy kr. — gr.-kat. Konstantyna.

We czwartek rzym.-kat. Kwiryna, gr.-kat. Wozn. Hosp.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Żabusia".

We czwartek „Lalka".

W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!

W sobotę wieczorem „Dzwony z Corneville".

W niedzielę popołudniu „Niebieska myszka".

W niedzielę wieczór „Baron cygański".

W poniedziałek popołudniu „Niebieska myszka".

W poniedziałek wieczór „Dzwony z Corneville".

We wtorek „Druciarz".

MIEJSCOWA.

Zgromadzenie wszystkich urzędników ruchu i telegrafistów c. k. kolei państwowych dyrekcyi lwowskiej odbędzie się we czwartek 4-go bm. o godzinie 6-tej wieczorem w sali „Skały" przy ulicy Mickiewicza l. 28. Na porządku dziennym będzie sprawa podwyższenia dodatku za nocną służbę.

Z poczty. Z dniem 4-go czerwca br. otwartą zostanie przy c. k. urzędzie pocztowym w Tłustenkiem (pow. Husiatyn) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Konkurs na dramaty. Wiadomo, iż tamtegoroczny konkurs dramatyczny Wydziału krajowego nie odkrył żadnej gwiazdy, którąby rozjaśniła horyzonty naszej literatury dramatycznej. Dlatego rozpisano nowy konkurs na który wpłynęło 50 utworów dramatycznych, z których tylko jednemu: komedyi w trzech aktach p. t. „Teraz" (godło „Prawda") przyznano zaszczytną wzmiankę; wobec tego odroczono znów konkurs do końca maja 1909 r.

Komisya konkursowa przyjęła wniosek: „by przyznać nagrody konkursowe tym sztukom, które w czasie od 1-go czerwca b. r. do końca maja 1909 roku, na scenach w Krakowie i Lwowie przedstawionemi zostały. Zaszczycona wzmianką pochlebną komedya „Teraz", której autorem jest p. Maurycy Kisielnicki ze Skierniewic, będzie mogła się ubiegać o nagrodę na przyszłym konkursie.

Ze sztuk nadesłanych dla teatrów włościańskich, wydano pochlebną opinię i przyznano nagrodę 500 koron sztuce ludowej w trzech aktach p. t. „Ojcowizna", której autorem jest znany autor dramatyczny Franciszek Domnik z Krakowa.

Prócz tego przeznaczono do druku obrazek ludowy w 1 akcie „Na muzyce" pani Zofii Rzepeckiej ze Lwowa.

Zmiany w ruchu tramwajowym. Wczoraj przybito na poczekalni tramwaju elektrycznego koło kawiarni wiedeńskiej w ulicy Hetmańskiej tablicę ze znakami orjentacyjnymi, oznaczającymi kierunek jadących wozów. Znaki te to inicyały wozu stacyi końcowych tramwaju, i tak: „Ł — D" oznacza linię Łyczaków-Dworzec, H — Z" ul. Hetmańska - Zofiówka, „H — L" ul. Hetmańska-29. listopada, „H — D" ul. Hetmańska-Dworzec. Inicyały te umieszczone są na wozach na białych kwadratowych tablicach na dachu wozów nad obiema platformami — widoczne są więc dość, czy będą jednak zrozumiałe dla przyjezdnej publiczności, która się słabo w wielkich miastach oryentuje, okaże się w przyszłości.

Tramwaj konny kończy już swój żywot, jadąc teraz z licznemi przeszkodami jednym tylko torem, bo drugi się przebudowuje. Zwłaszcza niewygodne są przesiadania, gdy jeden wóz z drugim spotka się gdzie na zakręcie — odczuwają to w pierwszej linii podróżni, objuczeni w tym tramwaju tobołkami i ludzie chorzy. Zarząd tramwaju porobił kilka dodatkowych zwrotnic, by wozy w biegu mogły się omijać, na długiej i widnej zdala linii w ul. Gródeckiej — czy raczej nie byłyby one potrzebne na przestrzeni dolnej od pl. Gołuchowskich i ul. Kaźmierzowskiej, gdzie linia się łamie kilkakrotnie w zakrętach i gdzie najczęstsze są skutkiem tego przesiadania.

Drugi tor na Żółkiewskiem jest już całkiem przebudowany pod tramwaj elektryczny, pospiesznie także postępują roboty od głównego dworca. Tam przedłużono dotychczasową linię tramwaju konnego i zgięto ją w kabłąk tak, że dochodzi aż do stanowisk fiakrów, niedaleko głównego wyjścia z dworca. Na linii zaś założone są nowe szyny już w całej ul. Gródeckiej aż poza kościół św. Anny.

Zbliżanie się końca tramwaju konnego widać także z przenoszenia personalu konduktorów jego i woźniców. Wejdą oni mianowicie w tym samym charakterze do nowego tramwaju elektrycznego, woźnice jednak odbywają już obecnie praktykę na motorowych, przyglądając się kierowaniu wozami, choć łatwiej popędzać elektrykę, niż konia tramwajowego... Onegdaj personal ten przeszedł oględziny lekarskie celem stwierdzenia zdatności do pracy.

Z Rady narodowej. Staraniem biura Rady narodowej, a nakładem firmy C. W. Stern (Wiedeń, Lipsk) wyszła niemiecka praca p. St. Zielińskiego p. t. „Die Ermordung des Statthalters Gr. Andreas Potocki, Materialien zur Beurteilung des ukrainischen Terrorismus in Galizien".

Broszura składa z następujących rozdziałów:

1) Entstehung und Entwickelung der ukrainischen Bewegung in Galizien; 2) Der ukrainische Radikalismus in der lemberger Universität; 3) Ermordung; 4) Stellung der ukrainischen Presse; 5) Stellung der altruthenischen Presse; 6) Stellung der polnischen Presse; 7) Stellung der Krone und der Regierung.

Awantura ze śpiewaczką. Znana we Lwowie śpiewaczka Selma Kurtz, której urlop zaczyna się zwykle 25. maja, oświadczyła gotowość śpiewania w Paryżu na koncercie na rzecz rannych francuskich żołnierzy w czasie wyprawy Marokkańskiej. Wszystkie bilety zostały zakupione, a prezydent Republiki zapowiedział swe przybycie. Tymczasem dyrekcya wiedeńskiej opery umyślnie zmieniła program i korzystając z przepisu kontraktu odmówiła urlop pny Kurtz uniemożliwiając jej występ w Paryżu. Mimo odwołania się do ks. Montenuovo, mimo przedstawień ambasadora austryackiego w Paryżu i prośby ambasadora francuskiego we Wiedniu, dyrekcya opery trwa w swem postanowieniu.

Zarząd Bursy Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie, ul. Zielona l. 43, składa niniejszem serdeczne podziękowanie WP. drowi Br. Michalewskiemu za ofiarowanie 2 ubrań mundurkowych i 1 pary bucików; Szan. Kołu Pań T. S. L. za udzielenie bezinteresowne 40 biletów na obchód 3 Maja dla dzieci; WP. Starckowi za bezinteresowne wypożyczenie kwiatów na Wieczorek ku czci 3 Maja, urządzony przez wychowanków bursy; WP. Żulińskiej za ofiarowaną bieliznę; Wielebnemu księdzu proboszczowi rzym. kat. w Malechowie za gościnne przyjęcie naszych wychowanków na wycieczce; WP. L. Hellerowi za udzielenie znacznych zniżek na „Kopciuszka" dla 40 naszych wychowanków.

Odnośnie do uchwały „Wiecu krajowego" mistrzów i nadzorców stacyjnych c. k. kol. państw. Galicyi i Bukowiny, odbytego na dniu 23 maja b. r. udała się upoważniona delegacya, złożona z inicyatorów tegoż wiecu pp.: Schaba, Szczepkowskiego i Schatzkera do dyrektora c. k. kolei państ. Radcy dworu Rybickiego z podziękowaniem za zajęte przychylne stanowisko dla tej kategoryi funkcyonaryuszów kolejowych i z prośbą o dalsze poparcie tej doniosłej sprawy poprawy bytu. Po wręczeniu postulatów, oświadczył p. Radca dworu swą serdeczną przychylność i dalsze poparcie, polecając, by delegacya wiecu w najkrótszym czasie, osobiście wniosła swoje uzasadnione postulaty na ręce ministra kolejowego, tembardziej, że Koło polskie zapewniło go... poparcie tej sprawy.

Z Sokoła-Macierzy. W drugim dniu Zielonych Świąt, t. j. w poniedziałek 8. b. m. urządza Sokół-Macierz wycieczkę do Podhorzec. Wziąć udział mogą członkowie z rodzinami, którzy wpiszą się w biurze Towarzystwa najpóźniej do piątku dnia 5. bm., gdzie otrzymają bliższe wyjaśnienia.

Złodziejka dzieci. Wczoraj popołudniu w ul. Słonecznej spostrzeżono jakąś kobietę, która trzymając dziecko na ręce, szybko uciekała. Po drodze dziecko chciało się wyrwać z jej rąk, ale kobieta trzymała je silnie i przemocą ciągnęła za sobą. Kilku przechodni, a zwłaszcza kobiety, odniosły wrażenie, że uciekająca kobieta usiłuje skraść cudze dziecko, to też poczęły ją ścigać. Niejaka Karolina Góra zatrzymała po drodze zagadkową kobietę i zapytała, czyje prowadzi dziecko. Nieznajoma podała, że jest to jakiś zbłąkany chłopak, którego spotkała na ulicy. Wówczas Góra zażądała, by dziecko zostało oddane w ręce policyi. Na to owa nieznajoma oświadczyła, że tego nie uczyni, ponieważ w domu czeka na to dziecko kobieta, poczem jeszcze szybciej poczęła uciekać. W końcu zdołano ją przytrzymać. Sprowadzona na policyę zeznała, że spotkała zbłąkanego chłopczyka w bramie jakiejś kamienicy, i oprowadzała go po ulicach, szukając za matką. Zagadkowa ta bezsprzecznie kobieta nazywa się Anna Wójcikowa i jest żoną palacza, zatrudnionego w gazowni miejskiej.

Mianowania. Cesarz zezwolił, aby radcy dworu w namiestnictwie we Lwowie p. Seweryn Bańkowskiemu, z okazyi przejścia jego na własną prośbę w stały stan spoczynku, podano do wiadomości wyrazy najwyższego uznania za jego długoletnią, wierną obowiązkom i skuteczną służbę.

Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidenta rachunkowego Franciszka Andraszka, radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym namiestnictwa we Lwowie.

Minister sprawiedliwości nadał Janowi Bilikowskiemu, inspektorowi w zakładzie kary we Lwowie, IX klasę rangi „ad personam".

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Aleksandra Hassaja, Kazimierza Brunona Żebrackiego, Tytusa Chrzanowskiego, Józefa Gocala i Władysława Matuszewskiego.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistów: Alojzego Naturskiego w Pilznie i Michała Malisza w Wadowicach, oficyałami kancel. z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach służbowych.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficyała kancel. Jana Barcika z Krakowa do Makowa, a kancelistę Hersza Blausteina z Makowa do Krakowa.

List Sienkiewicza. Szanowny Panie Redaktorze! Pozwól, abym za pośrednictwem Twego poczytnego organu, przesłał najszczersze podziękowanie i zapewnienie głębokiej wdzięczności wszystkim instytucyom, towarzystwom i osobom prywatnym, które, z powodu sprawy wytoczonej mi w Wiedniu i zapadłego w niej wyroku, nadesłały mi słowa wysokiego uznania dla mojej działalności obywatelskiej i patryotycznych uczuć.

Osobiście uważam ten proces za sprawę uboczną i pozostaję w przekonaniu, że spełniłem swój obowiązek, występując w liście do Björnsona w obronie niewzruszonych praw naszych do wszechnicy lwowskiej i w obronie dobrej sprawy mego narodu.

Obowiązków podobnych nie wyrzekam się i na przyszłość, choćby spełnienie ich miało mi przynieść daleko większe szkody od tego nieznacznego

materyalnego uszczerbku, który jest wynikiem procesu — uznanie zaś rodaków i poczucie, że wszystkie serca polskie biją zgodnie z mojem, będzie mi tylko zachętą do wytrwania.

Z wysokiem poważaniem
Henryk Sienkiewicz.

Wybuch sadzy. W domu l. 17, przy ul. Jagiellońskiej w mieszkaniu stróża domu Jana Woźnego, w źle czyszczonym kominie z kuchni nastąpił wczoraj o godzinie 3-ej popołudniu gwałtowny wybuch sadzy, który tak przeraził mieszkańców domu, że aż zaalarmowali niepotrzebnie straż pożarną.

† Dr. Józef Weigel, lekarz, b. radny miejski zmarł 1-go bm. w 65 roku życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek 4. bm. o g. 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Koralnickiej l. 1, na cmentarz Łyczakowski.

Nasz reporter pisze:

Czy Redakcya przypadkiem nie nosi ogona? U nas to teraz w modzie i noszą je przeważnie sufrażystki, zamiatając nimi chodniki. Krakowska Rada miejska nałożyła karę za noszenie ogonów 10 koron od sztuki, ale nasza Rada jest oszczędniejsza od swojej przyjaciółki z nad Wisły, bo ileżby to musiała wydać na płacę zamiataczy, a tak chodniki zabezdurno są zamiatane. A publiczność, która idzie chodnikami bardzo lubi takie zgęszczone po zamiataniu powietrze. Rzadkie nie jest dobre. Jeźli np. rzadkie kwaśne mleko nic nie warte, to i powietrze rzadkie nie tak samo?

A konkurs dramatyczny, psia kość, już rozstrzygnęli i ja nagrody nie dostałem. Moja sztuka składa się z 17 aktów ze śpiewami i tańcami, a wystarczy do grania na całą noc. I takie arcydzieło odrzucili. Doprawdy trzeba będzie pióro na jakim kołku zawiesić i pójść na zieloną paszę za rogatkę, albo do św. Magistratu za umudurowanego urzędnika wstąpić. To jeszcze byłoby najlepsze. Bo w końcu i reporterka mi się sprzykrzyła. Czytelnicy toby chcieli mną orać i wióczyć jak emerytowanym koniem tramwajowym. Żądają np. odemnie, w zbiorowym liście, abym ich o każdej placmuzyce osobiście w domu powiadomił. A Redakcya tak przecie dokumentnie o tych muzykach wyłożyła i napisała nawet elegancki podział godzin, odnoszący się do tego gaudium. Niech więc Redakcya przedrukuje się w tej materyi jeszcze raz, bo mnie nogi bolą i po domach chodzić nie będę.

A kapelusz słomkowy Redakcya już ma? Strach jakie one w tym roku drogie. Jabym sobie bodaj pół na spółkę z kim kupił i niestety, niemam pieniędzy. Nawet na czarną ani na mrożoną teraz nie chodzę. A maturzyści to chodzą gęsiorem od kawiarni do kawiarni, jak wąż morski. Co prawda, to oni nie piją, ino tak na hecę chodzą. Wejdą np. drzwiami, a wychodzą z drugiej strony oknem i skaczą z I. piętra. Ten gęsior to bardzo patryotyczna rzecz. Młodzież uświęca nim miodowy miesiąc swego akademickiego stanu. No, dość, na deser możeby tak coś a propos Rady miejskiej, która przez trzy dni z rzędu suszy sobie mózgi nad taką drobnostką, jaką jest budżet.

Szczęście, że z okazyi budżetu rozmaici pracze piorą brudy magistrackie aż błoto bryzga na wszystkie strony. Inaczej, posiedzenia byłyby tak nudne, że rajcowie poumieraliby z ziewania. Ja dziś specyalnie wybieram się na galeryę, bo chcę jeszcze raz zobaczyć rajcę Hudeca. Niech i Redakcya idzie, bo więcej ku temu sposobności nie będzie.

Jak złośliwą jest sługębna fama? Onegdaj donieśliśmy w notatce kronikarskiej, pt. „Xantyppa“, że zamieszkała przy ul. Krakowskiej l. 11 p. Podhorecka w pasyi niewieściej wyrzuciła swego pokojowego psa Bobi przez okno na bruk, który tylko, dzięki temu, że spadł na kark przechodzącej tamtędy kucharce, uniknął niehyclowskiej śmierci. Otóż cała ta psia sprawa miała się zupełnie inaczej. Pies wypadł rzeczywiście na bruk, lecz nie wyrzucony przez panią P. tylko zagapiwszy się na przechodniów przechylił się przez oparcie okienne i wyleciał na bruk. Wi- działy zaś cały wypadek z daleka krakowskie przekupki, które zaopiniowały, że stało się to z winy p. P. I tak sługębna fama kumoszek krakowskich rozbębniła okropną wieść o psiem morderstwie, co w zupełności nie było prawdą, pani P. bowiem z niezwykłą pieczołowitością obchodzi się z swymi wychowankami a ma zaś psiego narodu biblijną ilość, 7 sztuk.

Turecka historya. Mieszka we Lwowie konduktor kolejowy E. M., który przed trzema laty w katastrofie podczas służby stracił lewą rękę. Jest to młody jeszcze człowiek i należy pod względem powinności wojskowej do rezerwy. Otóż przed trzema laty powołano go na ćwiczenia. Stawił się, posłuszny zawezwaniu, ale wobec tego, że brak mu ręki, uwolniono go od ćwiczeń. Przeszłego roku znów otrzymuje zawezwanie — i znów go puszczają. Tego roku — rzecz niedouwierzenia — powtarza się ta sama historya, i major w okręgowej komendzie uzupełniającej tym razem wsiada na niego z gniewem, dlaczego M. się niepodaje do superarbitru, skoro ręki mu brakuje. Pan M. odparł słusznie, że jest powinnością władzy wojskowej, która go już trzeci raz do ćwiczeń powołuje, do superarbitru go przedstawić. Na to major wpadł w szewską pasyę i kazał p. M. skuć i wsadzić do aresztu, gdzie przebył 24 godzin, i skąd go dopiero oburzeni koledzy majora wydobyli. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Jeżli pan major w ten sposób znęca się nad kaleką, to co ten człowiek dopiero ze zdrowymi ludźmi wyprawiać musi!

Brylant Piotra Belawendera. Do sklepu złotnika p. Waldmana przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 12 przyszedł wczoraj Piotr Belawender, dozorca domu z prośbą, by mu wprawił brylant z kolczyka do pierścionka. Ponieważ wartość brylantu była wielka, sięgała bowiem sumy 2.500 koron, to też Waldman odebrał go a Belawendera kazał aresztować. Na policyi zeznał on, że brylant znalazł, a nie znając jego wartości, chciał go wprawić w pierścionek.

Curiosum. Do cukierni p. Bienieckiego nadeszła wczoraj kartka korespondencyjna, wysłana z Buczacza 15. lipca 1901.

Szła powoli, ale zato pewnie.

Alpejski Lwów. Tak nazwał nasze miasto jakiś dowcipniś ze względu na to, że ciągle się tu coś sypie i na łeb ludziom zlatuje. Wczoraj w południe znów urwał się potężny kawał gzymsu z kamienicy ul. Łyczakowska 8, i tylko opatrzność Boża, która czuwa nad dziećmi i nad głupcami, nieszczęście uchyliła, bo takim gzymsem dostać w głowę, to i szkoda po Towarzystwo ratunkowe telefonować, a lepiej od razu iść do Kurkowskiego.

Magistrat powinien zwrócić się do właścicieli kamienic z poleceniem, aby ci gzymsy i frontony kamienic poddali rewizyi. W ciągu tygodnia odpadł kilkunastokilowy gzyms na ul. Trzeciego Maja 4, na Łyczakowskiej 15 i 8. We wszystkich trzech wypadkach skończyło się na strachu co najbliższych przechodni, ale widocznie u nas koniecznie potrzeba katastrofy, aby władze się ruszyły i przedsięwzięły jakieś kroki dla zabezpieczenia mieszkańców przed tak ciężkimi duserami z poddasza kamienic!

Za rychło czy za późno? Panu K. Maschlerowi skradziono ze strychu domu przy ul. Brajerowskiej 15 dwa futra. Jeśli to ma być kradzież sezonowa, to panowie złodzieje bardzo się z nią spóźnili, a jeźli jest ona pracą przygotowawczą do przyszłego sezonu jesiennego, to można panom złodziejom pogratulować ich przezorności i wczesnej pracy.

Manipulanci Magistratu wnieśli petycyę o przydzielenie ich do XI. rangi urzędników manipulacyjnych, powołując się na to, że ranga XII., do której zostali przydzieleni i która dla nich została specyalnie stworzoną, nie egzystuje w żadnej dykasteryi państwowej, powinna zatem być w magistracie zniesioną, ponieważ organizacya magistratów dąży do tego, aby swych urzędników co do podziału płac i awansu zrównać z urzędnikami państwowymi.

Żądanie to ludzi żonatych, obarczonych rodziną, a długoletnich i sumiennych pracowników miasta, zasługuje chyba na zupełne uwzględnienie. I Rada, która właśnie wczoraj podniosła dla prezydyum płacę o 12.000 koron rocznie, tem skwapliwiej powinna spełnić postulat ludzi, dla których jest on kwestyą bytu — dla nich i dla ich rodzin!

TELEGRAMY.

Siebauer uwolniony!

Stanisławów. Na rozprawie popołudniowej wczoraj w siódmym dniu procesu, odczytał przewodniczący ławie przysięgłych 9 głównych pytań, poczem zabrał głos zastępca prokuratora Kulczycki, podnosząc z naciskiem fikcyjną sprzedaż materyałów i sposób urzędowania sekcyi I-ej. Wreszcie stwierdził prokurator, że proces odsłonił winę oskarżonego, że nawet on sam do winy byłby się przyznał, gdyby nie powstrzymali go od tego jego obrońcy. Tak samo uzasadniał winę oskarżonego zastępca skarbu państwa kom. Ertel. Poczem przemawiali jeszcze raz obrońcy. Insp. Siebauer zrzekł się samoobrony. Ława przysięgłych zaprzeczyła wszystkim 9 pytaniom co do winy Siebauera 5 do 8 głosami, a co do winy Waldekera 6—11 głosami, wskutek czego trybunał uwolnił obu oskarżonych.

(Taką więc kompromitacyą dla rządu skończyła się ta cała historya. Dwóch oskarżonych uwolniono, a od jednego sam prokurator odstąpił od oskarżenia. Tę defraudacyjną aferę rozdmuchała partya socyalistyczna, dla której działalność Siebauera byłą niewygodną. Rząd poszedł na lep czerwonym szczekaczom i teraz będzie miał kłopot, jak wybrnąć z dalszych konsekwencyi tego procesu).

Koniec strajku piekarskiego.

Kraków. Strajk czeladników piekarskich zakończył się wczoraj. Wczoraj w nocy wszyscy powrócili do pracy. Na skutek ugody czeladnicy otrzymali podwyższenie płac tygodniowych o dwie korony. Przy rozpoczęciu strajku żądali podwyższenia o cztery korony.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś, w środę: W Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: pogoda piękna, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burz.

Egzekutorowie u ministra.

Wiedeń. Wczoraj pojawiła się tu deputacya egzekutorów podatkowych z całej Austryi, która była na audyencyi u ministra skarbu i prosiła go o polepszenie bytu egzekutorów.

Katastrofa kolejowa pod Wiedniem.

Wiedeń. Koło Perchtolsdorf, wiedeńskiej miejscowości letniej, pociąg osobowy, przepełniony letnikami, najechał na pociąg towarowy. Obie lokomotywy zdruzgotane na drzazgi. 16 osób odniosło rany, między niemi dwie ciężkie; nadto wielu podróżnych odniosło lekkie kontuzye.

Okropna kontrabanda.

San Francisco. Chińczycy tutejsi usiłowali przemycić do miasta 12 współrodaków swoich, którym, jak wiadomo, zabroniony jest wstęp na terytoryum Stanów Zjednoczonych. W tym celu zapakowano ich do wielkiej skrzyni i wysłano koleją z Kolumbii angielskiej do San Francisco. Gdy jednak otwarto skrzynię, po przybyciu jej na miejsce przeznaczenia, okazało się, że wszyscy umieszczeni w niej Chińczycy, zmarli, podusiwszy się skutkiem braku powietrza.

Borba automobilowa.

Londyn. Wczoraj jadący ulicą omnibus automobilowy przyjechał małą dziewczynkę i zabił ją na miejscu. Wskutek tego tłum rzucił się na szofera i na konduktora i pobił obu śmiertelnie. Automobil zdemolowano zupełnie. Potem poszło po ulicach hasło, aby niszczyć wszystkie omnibusy automobilowe, które w Londynie jeżdżą bardzo prędko i są przyczyną licznych wypadków. Poczęte więc obławę na nie i zniszczono ich kilkadziesiąt. Niewiele omnibusów tylko zdołało się schronić do remiz lub uciec za miasto, przyczem odbywały się za nimi dzikie gonitwy po ulicach, co stało się przyczyną nowych wypadków. W nocy dopiero policya położyła kres tym ekscesom.

Abdul Azis w opałach.

Tanger. Położenie Abdul Azisa jest coraz fatalniejsze. Do Mazagan go niewpuszczono. Żołnierze jego armii dezerterują lub zostają podczas marszu na drodze, udając chorych, ponieważ sułtan niepłaci im żołdu. Pod Rabat uciekła w nocy z obozu Abdul Azisa większa część jego dworskich urzędników. Sułtan zauważył ich dezercyę i kazał do uciekających strzelać z armat, przyczem wielu dworskich dygnitarzy zginęło.

Butna Rada miejska.

Berlin. Tutejsza Rada miejska powzięła uchwałę, aby na przyszłość nie przyjmować „in corpore“ przed bramą Brandenburską ukoronowanych gości ces. Wilhelma, tylko czynić to w jakim zamkniętym pałacu, np. w budynku starej Opery. Radni uważają mianowicie za ujmę dla swej godności, godzinami całemi w spiekocie lub na deszczu czekać na jakieś młode książątko, przybywające do Berlina.

Kanonik otruł kanonika.

Rzym. W kościele św. Ferdynanda podczas mszy św. po wypiciu wina z kielicha kanonik Albanese padł u stopni ołtarza, szarpany strasznemi boleściami. Pokazało się, że zamiast wina, podsunięto mu kwas siarczany. Uczynił to jego kolega kanonik Naso. Umierający na łożu śmierci przebaczył truicielowi. Kanonik Naso został aresztowany.

† Generał Buller.

Londyn. Zmarł tu gen. Buller, naczelny wódz wojsk angielskich przy rozpoczęciu wojny boersko-angielskiej w Transwaalu.

(Gen. Buller w kampanii przeciwko Boerom ośmieszył siebie i armię angielską, i ponosił ustawicznie, nieraz niepodobne do wiary klęski. Dopiero gen. Roberts i Kitchener nadali inny bieg wojnie, a i to dopiero po dwuletnich i olbrzymich wysiłkach.)

Śmierć 1600 pasażerów?

Paryż. Sfery marynarskie zaniepokojone są pogłoską, że olbrzymi parowiec pasażerski „Vaterland“ towarzystwa Red-Star mający 1600 osób na pokładzie, podobno zatonął na morzu niemieckiem.

Byłaby to wprost niesłychana w dziejach komunikacyi morskiej katastrofa. „Vaterland“ jest olbrzymim, dopiero przed trzema laty zbudowanym parowcem, o pojemności 12.000 ton i 2.000 pasażerów. Kursował on między Antwerpią a Nowym Jorkiem bez zatrzymania się w innych portach.

Paryż. O parowcu „Vaterland“ niema dotychczas wiadomości. Płynęło na jego pokładzie przeszło tysiąc emigrantów z Austryi, przeważnie z Węgier. Żaden z przypływających do Antwerpii tą samą drogą parowców niespotkał „Vaterlandu“ na swej linii. Wypłynął on 30-go maja z Antwerpii, i jeźli jutro nie przybije do Nowego Jorku, to katastrofa jest bardzo prawdopodobną.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Krajoznawstwo i przemysł krajowy.

Pod tym tytułem pojawiła się Część I. książki, poświęcona „kopalinom krajowym i ich przetworom“. Książka jest właściwie tylko towarzyszką „zbiorków mineralogiczno-technologicznych“, które dla szkół ludowych wiejskich ułożył dr. Karol Falkiewicz.

Autor zebrał wszystkie kopaliny pożyteczne, które ziemia rodzinna w swem łonie kryje i o których książki dla szkól ludowych wspominają; zebrał także najważniejsze przetwory, które przemysł krajowy z tych kopalin wytwarza — i ułożył w ten sposób zbiorki szkolne. Aby zaś nauczyciel nie stanął wobec tych zbiorków bezradny, napisał też książkę, jak uczyć i czego uczyć, bo książka ma dwa działy: metodyczny i informacyjny. P. Falkiewicz poszedł jeszcze dalej, bo do pracy nad działem informacyjnym wezwał nauczycieli ludowych, o ile to było możliwe — i w ten sposób rozbudził zainteresowanie się całą sprawą.

Zapytaliśmy p. Falkiewicza, a co dalej?? — „Po kopalinach opracuję w ten sposób rośliny krajowe, po roślinach przyjdzie kolej na zwierzęta“. — Ale czy się zbiorki z książką rozchodzą po szkołach — czy je kto kupuje? — Rozłożył ręce. „U nas wszystko powoli — powiada. Urządziłem się tak, że zbiorków mogę dostarczyć w większej ilości. Ale zamówień dotąd bardzo mało, chociaż Rada szkolna krajowa zbiorki zaleciła i rozesłała nawet po jednym egzemplarzu do każdego okręgu szkolnego, zakupiwszy w tym celu u mnie 80 skrzynek“.

Jesteśmy zdumieni! W Niemczech każda szkoła ma taki zbiorek w trzech grupach: miejscowy, powiatowy i krajowy. Temu Niemcy zawdzięczają, że u nich „Ojczyzna nade wszystko“, że u nich cały lud zna przemysł krajowy i kocha go, że u nich cały lud ma tak wysoko rozwinięty zmysł do przemysłu. Ten sam cel mają i ten sam skutek osiągną zbiorki dra Falkiewicza, gdy się znajdą w każdej wiejskiej szkole. Czy więc powołane do tego czynniki nie powinny zająć się szczerzej tą sprawą?!

Na zakończenie podajemy z książki dra Falkiewicza, co pisze o walce z niemiecką zachłannością w chrzanowskim powiecie i o udziale w tej walce ś. p. Andrzeja hr. Potockiego (str. 137): „To, że mamy jeszcze polskie hutnictwo i górnictwo na Pogórzu krakowskiem, że mowa polska rozbrzmiewa w kopalniach tamtejszych i hutach, zawdzięczamy przeważnie t. zw. „państwu Tenczyńskiemu“. Rodzina hr. Potockich utworzyła ze swych dóbr coś w rodzaju majoratu z siedzibą w Krzeszowicach, którego obecnym właścicielem jest Andrzej hr. Potocki. Na tym niewielkim, ale bogatym w kopaliny obszarze kraju wre zacięta walka bezkrwawa, a jednak w skutkach niebezpieczniejsza, niż niejedna przegrana bitwa. Niemiecki przemysł chwyta w lot każdą sposobność wykupienia ziemi z rąk polskich, przepłaca ją nawet ponad istotną wartość, byle się usadowić na niej i zabezpieczyć sobie w ten sposób na przyszłość korzyści, płynące z przemysłu górniczego i hutniczego. Wiemy zaś, że przejście ziemi w te ręce, to dla nas nietylko klęska ekonomiczna, ale zarazem i narodowa. Temu pokojowemu, kapitalistycznemu zaborowi stanęła w poprzek niezdobytą twierdzą czujność i przedsiębiorczość właściciela „państwa Tenczyńskiego“. Dość popatrzeć na mapę powiatu chrzanowskiego, aby się przekonać, że pruscy przedsiębiorcy, posuwając się od zachodu ku południowemu, a następnie północnemu wschodowi, wieńcem otoczyli obszary dworskie krzeszowickiego klucza, a w niektórych miejscowościach (np. w Czernej) wykupili nawet grunta włościańskie. Z obszarów dworskich niezdobędą już jednak ani kawałka, a z gruntami włościańskimi trudno im też idzie obecnie, bo krzeszowicka administracya dóbr czuwa i staje do każdej licytacyi, walczy o każdą piędź ziemi, nadającej się do utworzenia uprawnienia górniczego. Do takiej walki z potężnym kapitałem obcym trzeba i magnackiej fortuny i wielkiej oględności i przedewszystkiem ofiarności dla sprawy narodowej, bo włożony w tę walkę kapitał jest przeważnie martwy, żadna ze stron walczących nie korzysta na razie z tych uprawnień górniczych, a w niejednym wypadku nigdy na zakupionych gruntach korzystać z nich nie będzie. Najczęściej kupuje się tę ziemię jedynie dlatego, że polska i aby polską została własnością, bo dla posiadacza dużego obszaru dworskiego ten nadmiernie przepłacony grunt włościański nie przedstawia górniczej wartości“.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.26	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.[illegible]0	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2[illegible]/VIII—10/IX)
7.4[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.3[illegible]	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
7.30	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Na dworzec „Podzamcze“ z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.09	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Z dworca „Podzamcze“ do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.01	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.3[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i illustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór: od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.4[illegible] popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i [illegible] popoł., 8.20 i [illegible] wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.0[illegible] przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudnia i 9.25 wieczór; od 5/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta [illegible] wieczór.

ze Szczerca od 29/[illegible] do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.18 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1[illegible] przedpoł. i 3.55 popoł. od 5/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.5[illegible] przedpoł. od 29/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław [illegible]. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.